

TADEUSZ KOSSAK WSPOMNIENIA WOJENNE 1918-1920 (fragmenty)

(...) Rozkaz wymarszu, rozkaz tak niecierpliwie oczekiwany – nadszedł. Dnia 17 lutego 1919 roku załadował się szwadron wojewódzki¹ do wagonów, by dojechać do Białej Siedleckiej², stamtąd na Czeremchę, Hajnówkę, do Białegostoku. Gdzie naznaczono punkt zborny dla mającej się złożyć grupy zaniemeńskiej. Mnie rozkazano zdać dowództwo Mnie rozkazano zdać dowództwo szwadronu zastępcy, samemu zaś udać się prosto do Łap Ina ówczesnej granicy między Polską a okupacją niemiecką), gdzie od wydelegowanego oficera niemieckiego miałem przejąć miasto Białystok i do dnia zebrania się grupy pozostać komendantem miasta.

Zatem tegoż jeszcze dnia znalazłem się na stacji „Łapi” (tak ją wówczas nazywali Niemcy), gdzie oficerowie granicznego posterunku żandarmerii polskiej przyjęli mnie serdecznie i po koleżeńsku. Delegat niemiecki, oficer, spóźnił się prawie o dobę. Miałem więc dość czasu na obserwowanie naszych władz granicznych i przejeżdżającej publiki.

Była to ta, najwstrętniejsza chyba jak jest na świecie, smrodliwa, szwargocząca tłuszcza żydowska, przywożąca z bolszewji złoto, brylanty i olbrzymie sumy pieniędzy, a wywożąca z Polski sacharynę, cukier, czekoladę itp. Władze polskie, mające rozkaz nieprzepuszczania zarówno jednego, jak i drugiego, spełniały swój obowiązek energicznie i konsekwentnie; pozycja ich jednak była niezmiernie trudna wobec stanowiska warszawskiego rządu. Gdy zdarzyło się, że żandarmerja³ zatrzymała typowych agentów bolszewickich, opchanych nowemi⁴ 500-rublowkami, ci uśmiechali się ironicznie, telegrafowali do Warszawy, i – nadchodził rozkaz, by pieniądze i zatrzymanych osobników puścić do Polski wolno. – Gdy prasa warszawska zaczęła wołać „gwałtu!” na to otwarte sprzyjanie Belwederu i rządu żydom-bolszewikom, - wprowadzono pewne utrudnienia na stacjach granicznych, ale za to została otwarta „zielona granica”, przez którą plugastwo bolszewickie waliło się, jak bramą otwartą, do Polski.

Niejeden porządny oficer i dzielny oficer żandarmerji, spełniający sumiennie swój obowiązek Polaka, pokutował za to w więzieniu, pod śledztwem, na skutek skargi postów Priłuckiego lub Grünbauma, - jeden oficer, młody chłopiec zastrzelił się w więzieniu, a tymczasem agitatorzy bolszewicy jeździli po przedmieściach Warszawy z „bibułą” i pieniędzmi całkiem jawnie.

Po całodniowym oczekiwaniu w Łapach doczekałem się przybycia oficera niemieckiego, z którym, po wzajemnej wymianie mandantów, pojechałem obejmować Białystok w imieniu władz polskich. – Niestety Białystok... jak on wówczas wyglądał! Dworzec zniszczony, miasto pełne śmiecia, zamrożonych odpadów, pomyj, odchodów końskich i ludzkich, stosów nieokreślonych szczątków, w których podarte książki przeważały; domy rozbite, sklepy pozabijane deskami, - a wśród tej nędzy rojąca się „mniejszość narodowa”, żałująca bolszewików, a patrząca na nas z nieukrywaną niechęcią. Minąwszy nieszczęsne miasto, zjechaliśmy do koszar kawaleryjskich. Stajnie we względnym porządku, bo tam stały konie, szlachetne i czyste zwierzęta, - ale koszary żołnierskie! – jedna olbrzymia, potworna kloaka. W pierwszej chwili wydawało mi się niepodobieństwem, by koszary te mogły w ogóle kiedykolwiek stać się zdatnymi do użytku, nawet po najgruntowniejszym odnowieniu. Kto nie widział jakiego miasta po odejściu „krasnoarmiejców”, ten nie może mieć pojęcia, co to jest dżicz rosyjska.

¹ Szwadron Ułanów Województwa Warszawskiego (Mazowieckiego), często również nazywany Szwadronem Wojewódzkim Ziemi Mazowieckiej. Jego dowódcą w 1919 r. roku został rtm. Tadeusz Kossak, zob. A. Smoliński, *Przyczynki do dziejów jazdy Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej w okresie wojen o niepodległość i granice* [w:] *Do szary z marsz, marsz... Studia z dziejów kawalerii*, t. 8, Toruń 2020, s. 137-140; R. Rogowski, *Szwadron Wojewódzki Ziemi Mazowieckiej* [w:] „Stolica”, 1968, nr 37, s. 15.

² Obecnie Biała Podlaska.

³ żandarmeria.

⁴ nowymi.

Wieczór nadszedł, ciemności egipskie wszędzie, bo elektrownia popsuta, a świec w mieście nie dostanie, - o nafcie nawet mowy nie ma. Tylko część miasta od kościoła katolickiego do hotelu Ritza, część miasta wyłącznie polska odbija względny porządkiem. – Hotel stoi na wprost bramy wjazdowej, ozdobionej herbami Branickich i różnymi emblematami hetmana koronnego, przez którą prowadzi aleja do pałacu. Zajechaliśmy na chwilę do tej rezydencji, głośnej w swoim czasie na całą Europę. Kiedy patrzyłem na straszny, splugawiony szkielet gmachu, przyszło mi na myśl, że gdyby tak, za czasów Klemensa Branickiego, bawiący czas jakiś w Białymstoku sławny mag Cagliostro ukazał był ówczesnemu świetnemu towarzystwu, na dnie czary kryształowej, jak będzie wyglądał ów śliczny pałac z początkiem XX wieku – to piękne panie zemdlałyby z obrzydzenia, a wytworni panowie uspakajaliby je, tłumacząc, na pozór logicznie, że to zły żart tylko, bo ludzkość i kultura idą naprzód, a nie w tył. – A jednak...

Objąwszy komendę miasta, zarządziłem po groźbą sądu wojennego oddanie ukrytej broni i oczyszczenie natychmiastowe ulic i chodników. Toteż po kilku dniach Białystok wyglądał nieco lepiej, ludność polska, chowająca się dotychczas przed bolszewikami, zaczęła żyć normalniej i śmieiej. Otwarto Dom dla Żołnierza Polskiego, herbaciarnię na dworcu itp. Od pierwszego zetknięcia się z ludnością na Litwie aż do końca, tj. do wzięcia Lidy, miałem wrażenie, i zachowałem je dotychczas, że nigdzie w centrum kraju (o Lubelskiem wcale nie mówię) nie ma takiego patriotyzmu czystego, bezpartyjnego – jak na Litwie. W Kowieńskim nie byłem, ale w Grodzieńskim, Lidzkim i Oszmiańskim nie natrafiłem na żadnego litwomana. Wszyscy: księża, ziemianie, nauczyciele, drobna szlachta, chłopci katoliccy – byli nam życzliwi i sprawie polskiej oddani.

Tu pierwszy raz spotkałem się z przedstawicielem zasłużonego KOK (Komitet Obrony Kresów), hrabią Stanisławem Mohlem. Komitet ten, do którego należeli ziemianie polscy na Litwie, zebrał duże fundusze na cele wojska polskiego i – zwłaszcza w pierwszym okresie działań wojennych na Litwie – położył ogromne zasługi.

Intendentura nasza nie funkcjonowała jeszcze należycie, komisje kasowe również, - wszystkim tym brakom zaradził KOK. Przed wymarszem z Białegostoku chciałem moim ułanom wypłacić żołd, aby w ostatnim mieście, w którym stali przed akcją wojenną, mogli sobie cośkolwiek kupić w składzie Czerwonego lub Białego Krzyża. Hrabia Mohl zaawansował mi natychmiast potrzebną na ten cel sumę. – O ile pamiętam, głównymi działaczami w KOK byli panowie Reytan, krabia Mohl, Ciundziewicki i Wasilewski.

Tymczasem grupa zaniemeńska gotowa! Szumnie się nazywa, ale jakże była słaba liczebnie! Cztery kompanie suwalskiego ochotniczego pułku piechoty pod majorem [Mieczysławem] Mackiewiczem (jednym z czterech pierwszych kawalerów *Virtuti Militari* i członkiem kapituły tegoż orderu) trzy szwadrony ułanów pod moim dowództwem (mój szwadron wojewódzki i dwa z 4. pułku ułanów), - bateria artylerji konnej pod mężnym rotmistrzem⁵ Mirzą Sulkiewiczem⁶, i osiem karabinów maszynowych. – Sztab grupy stanowili: dowódca, pułkownik Stefan Dziewulski, dowódca 4. Pułku ułanów, - szef sztabu, kapitan Wolf (zginął przy mnie, nad Bugiem w 1920 roku), i adjutant grupy, porucznik Szalkiewicz⁷ z 4. Pułku ułanów (i ten zginął na polu chwały). – Ogółem grupa zaniemeńska mogła mieć około 1 000 ludzi w szyku bojowym, - bronić zaś miała długiego odcinka, bo od Skidel pod Grodnem aż do Wołkowyska, tj. z górą 100 wiorst, przeciw dziesięćkroć silniejszym liczebnie nieprzyjaciołom.

Źródło: T. Kossak, *Wspomnienia wojenne 1918-1920*. Lublin 2018, s. 47–51.

⁵ Powinno być: kapitanem.

⁶ Kpt. Leon Hózman mirza Sulkiewicz.

⁷ Por. Bronisław Szalkiewicz.